JAN KANTY KALIST CHODANI

Rzut oka na celne zasady nauki obyczajów od wieku Arystotelesa aż do Kanta przez Chrystiana Garwe

V

Tak daleko posunęli się Grecy i Rzymianie, a ich moralne wyobrażenia i mniemania przez te wszystkie przesunęły się postacie: kiedy ustanowiona została chrześcijańska religia, pierwszą w nich wielką uczyniło odmianę. Zaprowadzenie tej religii musi koniecznie w oczach każdego bezstronnego i uważnego człowieka, choćby ten nawet o jej użyteczności nie był przekonany, zdawać się największym i najznakomitszym zdarzeniem świata, godnym, aby historię jego na osobne części dzieliło. Żadne inne zdarzenie nie wpłynęło tyle na rządy, obyczaje, ukształcenia, nauki i losy tak wielu krajów i narodów ziemskich, tych mianowicie, które pierwej jeszcze ukształconemi były i żadne tak trwałych nie wydało skutków. Po blasku upłynionych wiekach doświadczamy jeszcze działań jego. Wszystko, co nas otacza i co się w nas znajduje, może być niejako poczytanem za następstwo zaprowadzenia tego.

Obyczajność, atoli tak co się tycze mniemań jak i wykonywania, największym uległa w tych wszystkich krajach odmianom, które przyjęły chrześcijańską religię. Nad wszystkie inne religie gminu tym ona szczególnie celnie, iż religijne mity miesza w religijne nauki, a te wraz z zewnętrznymi nabożeństwa obrzędami najściślej z moralnością łączy. Poczytano wprawdzie za

zaletę starodawnym religiom i to, że one ograniczają się tylko do przypisywania wyznawcom swoim pewnych zewnętrznych obrzędów, nie ogłaszając żadnych twierdzeń za nieomyłne prawdy ani nie nakazując wykonywania żadnych obowiązków. Właśnie dlatego, przydają sami, starodawne religie unosiły spokojnie jedna drugą i wzajemnie zgadzały się z sobą: ponieważ wszystkie obrzędy obok siebie miejsce mieć mogą, jedno zaś twierdzenie za nieomyłną prawdę przyjęte wyłącza koniecznie twierdzenie sobie przeciwnie i ponieważ każda powinność od jednej religii włożona czyni koniecznie obrzydliwych tego, któremu inna religia coś przeciwnego nakazuje. Stąd nietolerancja i duch prześladowania powstały stopniowo wraz z chrześcijańską religią i tak długo trwały jak ona. Nie zgłębiając tego zarzutu wymierzonego przeciw chrześcijańskiej religii, co zaiste oddaliłoby mnie bardzo od zamierzonego przedsięwzięcia, czynię tylko następującą uwagę, że dla człowieka poczytującego rozum i obyczaje za dwa węgielne kamienie doskonałości i uszczęśliwienia swojego, każda religia działająca tylko na zmysły, a nie obudzająca w rozumie żadnych wyobrażeń ani pociągająca ku dobremu serce, jest koniecznie godną pogardy i że ta tylko religia jest prawdziwie szacowną, która coś do myślenia rozumowi podaje i która moralnemu uczuciu pewny wyznacza kierunek.

Zgłębianie także czy chrześcijańska religia wpłynęła rzeczywiście na obyczaje narodów, które ją za prawdziwą uznały i czy ten wpływ był pożytecznym istotnie wcale do mego nie należy zamiaru, chociaż najzupełniejsze przekonanie moje zmusza mnie do wyznania, iż ten wpływ bardzo był wielkim i dobroczynnym. Im bardziej obeznawałem się z pismami starożytnych Greków i Rzymian i z historycznego pomnika ich moralnego stanu, tym bardziej przekonany zostałem, iż w najbardziej skażonych co do obyczajów chrześcijaństwa wiekach więcej atoli było cnoty, więcej skromności w zbrodniach, a mianowicie pomiędzy niższym gminem niż w najsławniejszych wspomnianych narodów czasach. Gdzie tylko filozofia przeniknęła w tych narodach nie mogła, tam wszędzie gmin pozbawiony był wszelkiego światła względem powinności i obowiązków swoich. Przeciwnie między chrześcijanami najpospolitszy nawet człowiek nabywa w świątyniach nieco przynajmniej jaśniejszych i lepszych względem obyczajów i postępowania swojego wyobrażeń niż je mógł mieć kiedykolwiek. Pomędzy niemi mogą wprawdzie znajdować się niektóre i niedorzeczne atoli pewnie nie zbywa także i na prawdziwych. Im pospolity człowiek jest pobożniejszym, tym w całym ogóle swoim pokaże się także i oświeconym. Stąd rzemieślnicy zdają się być nierównie od rówieśników swoich tak w wyobrazeniach jako też i w sposobie tłumaczenia się dosko-

nalszymi, chociaż ukształceniu swojemu poświęcają jedynie przeznaczone do nabożeństwa godziny. Atoli najcelniejsza moja uwaga zwrócona jest na właściwą moralności zasadę od chrześcijańskiej religii zaprowadzoną, która tak w teorii, jak i w praktyce tej nauki w znamienicie płodnej była następności. Tą zasadą jest posłuszeństwo i miłość względem Boga. Wszystkie cnoty, mówią chrześcijańscy nauczyciele, wykonywane albo z popędu porządnej miłości i samego siebie, albo z uczucia przywiązania i skłonności ku innym ludziom, albo z rozwagi, wewnętrznej piękności i dostojności, i cnoty, niczem innym nie są jak tylko świetnymi zbrodniami¹. Jeżeli cnoty nasze mają podobać się Bogu, a tym samym jeżeli mają mieć prawdziwą wartość i prawdziwą cenę moralną, powinny być jedynie, a przynajmniej najcelniej wykonywanymi z powodu posłuszeństwa ku Bogu jako najwyższemu Panu naszemu, którego są rozkazami tudzież z wdzięczności ku niemu jako najwyższemu dobroczyńcy ludzi. Nauczyciele chrześcijańscy nie mieli żadnej przyczyny okazywania tej zasady, ponieważ ją wyciągnęli bezpośrednio z samego objawienia Boskiego to jest z pism, które poczytywali za mowę i za wyroki samego Boga. Atoli stwierdzili go tymi wszystkimi dowodami, które okazywały moc tego religijnego powodu i zachęcenia do cnoty, a przeciwnie słabość wszystkich innych filozoficznych i spekulacyjnych pobudek, tudzież zastosowali go do najgłośniejszych zdarzeń i okoliczności ludzkiego życia. Jeżeli teraz filozof moralista, którego miejsca w tym piśmie zastępować przedsięwzięłem, sądzić ma atoli zasadzie przez chrześcijańską religię podany, wyznaczyć powinien najprzód, iż ta zasada dla samej prostoty i jasności swojej bardziej jest zdadną niż wszystkie filozoficzne systemata do skutecznego działania na ogół ludzkiego narodu, szczególnie zaś na niższe, a przeto samo najliczniejsze w społeczności klasy. Ta zasada nie przedstawia im innych moralnych stosunków nad te, w których się rzeczywiście w politycznym położeniu swoim znajdują, a których wpływ na postęпки swoje przenikają zupełnie. Zaiste są poddanymi i poczuwają się do obowiązku posłuszeństwa względem pana i rządcy swojego. Jasną więc dla nich jest rzeczą, iż Bóg istota nieskończenie wyższa nad wszystkich ludzi ma prawo wyciągać po nich ściślejszego i dokładniejszego jeszcze posłuszeństwa. Ustawy panującego mogą niekiedy nakazywać bezprawia, ustawy Boga wyciskają piętno sprawiedliwości na wszystkich naka-

¹ To surowe zdanie o zupełnej niewartości wszystkich cnót niechrześcijańskich nie znajdzie się ani wyraźnymi słowami wyłożonym w ciągach Nowego Testamentu, ani nie zezwala się nawet przez oczywiste wnioski z nich wyprowadzić. Atoli bardzo wczesnie wcisnęło się w pisma nauczycieli chrześcijańskich i było zawsze panującym zdaniem w Kościele.

zanych od niego sprawach. Każdy z gminu czuje prócz tego, iż szczęście jego od dobroczynności wielu innych ludzi zależy, zna, iż najlepszym sposobem pozyskania nowych dobrodziejstw jest okazać się wdzięcznym za dawne i wykonywać wolę tego, od którego potrzebuje łaski. Te tak znajome wszystkich wyobrażenia przenosi na Boga chrześcijańska religia, wystawiając go za najpełniejszego Twórcę i nieustannego dobroczyńcę ludzi, czym zaiste nie był żaden z bogów Grecji i Rzymu. Chrześcijańska zasada ma jeszcze bardzo bliski związek z szczęśliwością ludzką i wzmacnia uznany od wszystkich obowiązek ulegania najwyższemu panu i rządcy przez nadzieję słodko umysł zniewalającą otrzymania od niego prawdziwego uszczęśliwienia, ponieważ podług chrześcijańskiej nauki Bóg jest twórcą człowieka, fantomem jego życia i wszystkich przyjemności, których dotąd doświadczył: od Boga przeto jako od najpierwszej przyczyny przyszłego szczęścia swego jedynie każdy oczekiwać może. A kiedy w objawieniu Boskim czyta przyobiecane dla cnotliwych prawdziwe i w tym życiu i w przyszłym uszczęśliwienia, a dla występnych groźby tak doczesnej jako i wiecznej nędzy widzi, iż nie ma innego sposobu do pozyskania dla siebie upodobania względów Boga, jak stosować się do podanych od niego rozkazów. Ta zasada składa się po trzecie bardzo doskonale z całą chrześcijańską nauką przypuszczającą objawienie bezpośrednie od Boga, pochodzące i wystawiające Boga jako osobiście mówiącego do ludzi w księgach świętych. W tym jedynie przypadku można przypuścić właściwe posłuszeństwo ku Bogu, kiedy z samych ust jego słyszymy to, co on nam nakazuje: w tym tylko przypadku można wyciągać nieograniczonego posłuszeństwa ku przykazaniom boskim, kiedy wiemy, że te prawdziwie wyszły z ust jego. Prawowierni chrześcijanie przekonani o Boskim początku z ksiąg swoich świętych poglądali na wszystkie ustawy i wszystkie moralne przepisy w nich zamknięte jako na mowę z ust Boga pochodzącą. A ponieważ w księgach dawnego i nowego przymierza znajdują się przepisy na wszystkie niemal przypadki i zdarzenia ludzkiego życia wystarczające: stąd nauczyciele chrześcijańscy mogli sprawiedliwie całe systema moralności na objawieniu Boskim założyć, a posłuszeństwo ku Bogu, czyli ku objawieniu Boskiemu, uznać za wystarczającą całej moralności zasadę, z której by wszystkie pojedyncze przepisy z łatwością wznieść się mogły.

Ale właśnie dlatego ta zasada za podstawę filozoficznej moralności służyć nie może. Ta nie uznaje żadnego bezpośredniego objawienia. Ta w przyrodzeniu tylko ogląda Boga, to jest z własności i przymiotów dzieła wznosi doskonałość i przymioty najwyższego rzemieślnika: ta słyszy Boga jedynie w wyrokach rozumu, to jest uznaje, iż każda prawda od Boga także jest tak-

że poczytaną za prawdę, a każda powinność od niego także jest nakazaną. Filozofia na koniec wyobrażenia Boga poczytuje za wzniesione i utworzone z pojęcia z najwyższej rozumnej i moralnej doskonałości, którego pierwszych pierwiastków rozum ludzki w samym sobie i w całej naturze szukać powinien. Te uwagi wystarczają do oceniania zasady całą moralność na posłuszeństwie ku Bogu zakładającej, kiedy ta od wiary w bezpośrednie objawienie Boga oddzieloną zostanie. Ta zasada najprzód nie może być rzetelnie pierwszą i pierwiastkową zupełnie. Filozofia albowiem tak koniecznie rozumować musi: „Bóg chce tego wszystkiego, co jest moralnie dobrym i nakazuje to wszystko, co jest słusznym i przyzwoitym. Zaś ta lub owa czynność jest prawdziwie moralnie dobrą, jest słuszną i przyzwoitą, więc Bóg chce tej czynności i wyciąga po mnie ażebym one wykonał”. Moralną przeto dobroć każdej sprawy i właściwą moc jej obowiązywania muszę koniecznie skądinąd poznać pierwiej, a dopiero potem przypuścić mogę, że Bóg w niej sobie podoba i że po mnie wyciąga wykonania onej.

Po wtóre, posłuszeństwo czy ku Bogu, czy ku ludziom nie jest samo pierwiastkową wynikającą dopiero z innych pierwiastkowych powinności. Mogę pytać się: „dlaczego obowiązany jestem do posłuszeństwa? Co takiego umieszcza mnie względem innej istoty w stosunku uległości, która przymusza mnie do poświęcenia woli mojej dla woli tamtej istoty?” To prawda bardzo łatwo i bardzo widocznie w Bogu poznaje, w którym najwyższa mądrość, dobroć, i potęga łączą się razem; trzy rzeczy będące zasadą każdego panowania, a które wraz połączone toż panowanie najsprawiedliwszym czynią. Ale to samo wnioskowanie z bardzo wielu składa się części, jeżeli ma być zupełnie przekonującym i od wszelkich zarzutów ubezpieczonym. To samo zaś, iż obowiązek posłuszeństwa musi być koniecznie dopiero z innego poprzedzającego wniesionym, to samo pokazuje widocznie, że nie jest prawdziwie pierwiastkowym obowiązkiem i pierwszym źródłem wszystkich innych obowiązków, słowem, że nie jest pierwszą moralności zasadą.

Do tego przydać należy uwagę, która szczególnie na siebie zwróciła umysł, a chociaż nieco umysły pobożne obraża, bardzo jest jednak ważną dla bezstronnie zgłębiającego rozumu. Należy to zapewne do natury cnoty, aby bezpośrednio wynikała z własnego rozumu człowieka, aby znajdowała się w całym charakterze jego i aby nie z pojedynczego jakiego i obcego chociażby nawet skądinąd najszanowniejszego pochodziła powodu. Każde posłuszeństwo jest ślepy, cnota zaś powinna być widząca: posłuszeństwo idzie za obcym poznaniem, cnota własne poznanie mieć za przewodnika powinna. Tamto poddaje się ustawom zwierzchnika, nie przenikając i nie zgłębiając

owych, ponieważ zwierzchnika poczytuje za swego pana i rządcę i o jego mądrości bardzo ma wysokie mniemanie. Cnota przeciwnie, nieoddzielnie od używania rozumu sama dla siebie jest prawodawcą i stąd właśnie nabywa najcenniejszej swej dostojności, oprócz tego myśl o najwyższym zwierzchniku i panu od myśli o samowolnych nagrodach i karach niełatwo oddzieloną być może, ta ostatnia kazi koniecznie czystość cnoty.

Do tym pewniejszego wykonania uznanych przez własny rozum powinności nie może człowiek mieć dzielniejszego i szlachetniejszego powodu nad posłuszeństwo ku Bogu i obawę nieściągnięcia ku sobie jego niechęci: w chwilach nawet pokusy potrzebuje koniecznie tego powodu dla wzmocnienia zachwianej cnoty swojej. Ale znajomości swych obowiązków nie może czerpać z tego źródła, z zasadą wszystkich powinności nie może być jedna szczególna powinność, jaką byłoby posłuszeństwo ku Bogu.

Jakiż był teraz rzetelny wpływ tej zasady na kościół chrześcijański, w którym ona tak długo panowała tudzież na narody znajdujące się w tym kościele, które w średnich wiekach obyczaje i cały sposób myślenia jedynie od kościoła przejmowały. Ten częścią był pożytecznym, częścią szkodliwym, ponieważ w zasadzie samej prawda rzetelna z fałszywymi pomieszana była wyobrażeniami.

Co się tycze wpływu pożytecznego, wątpić nie można, iż prostota przyrodzona moc tej zasady właściwą były przyczyną, na której moralność chrześcijańska więcej nierównie na świecie skutków wydała niż moralność wszystkich starożytnych filozofów. Szczególniejszy i ścisły związek pomiędzy dogmatyką i moralnością chrześcijańską pomógł bardzo wiele do umocnienia tej ostatniej równie jak najwyższa doskonałość, którą nauczyciele chrześcijańscy dogmatycznemu systematowi swemu nadać umieli, posłużyła także nie pomału do wzmocnienia błędów moralnych. Nauczyciel chrześcijański zaczynał od przedstawienia Boga za twórcę świata, a jeszcze za twórcę wyprowadzającego świat z niczego, a to jedno przedstawienie wznosiło wyobrażenie Boga nad te wszystkie, które o nim miano w starożytności. Przy tym nie omieszczał także wyliczać tych wszystkich dobroczynnych rozporządzeń o naturze, które właśnie dlatego, iż Bóg tak co do materii jako i co do formy jest twórcą świata, od niego jedynie pochodzą. A w każdym nawet uroczystym nabożeństwie ponawiają się te wszystkie wyobrażenia przy powszechnym wiernych zebraniu. Katecheta wystawiał jeszcze Boga jako rządcę wszystkich szczególnych zdarzeń, a przez to bezpośredni wpływ jego na doczesne nawet uszczęśliwienie i dobro osób prywatnych w widoczniejszym świetle umieszczał. Nigdzie nie nauczono obecności Boga na każdym miejscu; ale Bóg wszędzie obecny i wszystkie

sprawy nasze albo z upodobaniem, albo z niechęcią oglądający mocniejsze nierównie czyni wrażenie jeżeli Bóg nieobecny, ale jednak znajomość wszystkich rzeczy mający. Nauka chrześcijańska kończyła się przedstawieniem przyszłego stanu po śmiertelnym życiu człowieka, gdzie Bóg samowolnie od siebie przygotowane nagrody i kary każdemu w miarę wartości jego wydzieli. Tu więc razem łączyło się wszystko, co tak na szlachetne, jak i nieszlachetne umysły skutecznie działać mogło: szanowanie najwyższej i najzacniejszej doskonałości i bojaźń najogromniejszej potęgi: wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa i żądza pozyskania nowych; usiłowanie przypodobania się tak mądrej i tak zacnej istocie bojaźń obudzenia niechęci w tak bezstronnym oraz tak sprawiedliwym sędzi; na koniec nadzieja i bojaźń przyszłych rzeczy. Co się zaś tycze szkodliwego wpływu tej zasady najpierwsza szkoda stąd wyniknęła zapewne, że posłuszeństwo, aby było prawdziwie pierwszą moralności zasadą, powinno być koniecznie nieograniczonym, a tym samym ślepy, to jest osoba działająca nie powinna wcale zgłębiać danego sobie rozkazu. To nie wydało dotąd żadnego bardzo szkodliwego skutku, dokąd chrześcijanie objawienia boskiego i ciąg świętych wzywali bezpośrednio na radę i z nich jedynie przepisy moralne czerpali, ponieważ albowiem w tych księgach same tylko wyroki mądrości i nauki znajdują się cnoty, ponieważ przepisy w nich zawarte odnoszą się do niepoliczonych i najzwyczajniejszych w życiu ludzkim zdarzeń niedostatek własnej uwagi i własnego zgłębiania nie mógł wprowadzić nikogo do praktycznych błędów i mógł mu urojonych powinności za rzetelne wystawić. Skoro zaś względem samego tychże ksiąg rozumienia zapalczywe kłótnie powstały, a samo duchowieństwo początku na soborach zebrane później zaś przez jedną najwyższą głowę, to jest papieża reprezentowane, ogłosiło się za jedynie prawego owych tłumacza, wtenczas to nieograniczone posłuszeństwo szkodliwym być zaczęło: duchowni i papież zawsze byli chociaż tego wcale przyznać nie chcieli ludźmi podległymi błędom i namiętnościom; wtenczas w chrześcijańskim kościele otwartą została droga moralności składającej się z samych przepisów ludzkich: kiedy z drugiej strony własne myślenie i zastanawianie się wiernych nad tym, co jest prawdą i co jest dobrem rzetelnym jedynie czyste źródło prawdziwej cnoty coraz bardziej stawało się ograniczonym przez to, iż żaden osób prywatnych nie mógł sam sądzić o rozumieniu przepisów i ustaw biblijnych. Kiedy zaś wreszcie sobory i papież ogłosili się za prawdziwych namiestników Boga, a czytanie ksiąg świętych częścią w chrześcijańskim gminie zaniedbanym, a częścią mu nawet zabronionym zostało: wtenczas obowiązek nieograniczonego i ślepego posłuszeństwa nabyło wcale innego i bardzo szkodliwego

kierunku. Obowiązek posłuszeństwa ku Bogu zmienił się wtenczas na obowiązek posłuszeństwa ku pewnej klasie ludzi. To nieograniczone uleganie ludziom, do jakiego stopnia upodlić i unikczemnić może narody zgasić w nich wszelką bystrość rozumu i moralne pomiędzy nich skażenie zaprowadzić to bardzo widocznie okazuje historia średnich wieków. Jak zaś łatwo ludzie nadużywają powagi Boga nadanej sobie przez powszechne świata mniemanie, to dostatecznie obwieszcza historia papieży.

Z tej pierwszej własności zasady posłuszeństwa, że nieposłuszeństwo powinno być nieograniczonym i że wszystkie inne powinności przewyższa, wyniknął inny jeszcze skutek szkodliwy. Odtąd wszystkie powinności równego wyciągające posłuszeństwa za równe między sobą poczytanymi zostały, powinność stosowania się do nowo wprowadzonego kościelnego jakiegoś obyczaju i ustanowienia była z odwieczną powinnością sprawiedliwości i miłości ku ludziom. Ponieważ w tym systemacie moralności opartym na posłuszeństwie nie ma żadnego widocznego stosunku pomiędzy cnotą a tak publicznym, jak i domowym uszczęśliwieniem pomiędzy nią, a korzyściami ze spraw człowieka na innych ludzi spływającymi, tudzież własną doskonałością człowieka i ćwiczeniem jego władz umysłowych: stąd poszło, iż te dwa rodzaje powinności – powinność dobroczynności, wierności obywatelskiej i pożytecznej pracy, powinność kształcenia swego umysłu i nabywania rozlicznych wiadomości pomiędzy chrześcijanami średniego wieku uznanymi nie były. To wszystko poczytywano wtenczas za rzeczy, które upodobania i względów Boga zjednać człowiekowi nie mogły. Przeciwnie zaś, uczęszczanie na nabożeństwo publiczne, dokładne wykonywanie przepisanych od kościoła religijnych ćwiczeń, surowe zachowanie nakazanych w pewne dni postów, odmawianie wyznaczonych pacierzy zdawały się wyższymi i właściwie duchowymi powinnościami, a to nawet nie bez wszelkiej zasady. W wykonywaniu albowiem spraw, do których sama natura nas skłania i których użyteczność sama widoczną jest z siebie, nie możemy tak jaśnie czystego posłuszeństwa okazać, jak w wykonywaniu innych, których jedynym powodem samo jest posłuszeństwo. Stąd zgromadzenia mnichów dążące do nabycia najwyższego stopnia doskonałości chrześcijańskiej założyły sobie za celną i główną ustawę ślepe posłuszeństwo ku duchowym swoim zwierzchnikom, ostre i nieprzerwane posty, nieustanną modlitwę i śpiewanie; co poczytali wprawdzie z początku pożyteczne prace, jakimi są rolnictwo, przepisywanie ksiąg, przykładanie się do nauk, za rzetelne swe powinności atoli te wszystkie prace wnet im się zdały mniej być świętymi i wreszcie od nich zupełnie zaniedbanymi zostały.

Druga okoliczność zasadzie posłuszeństwa właściwa, a która w paśmie wieków naukowemu udoskonaleniu moralności bardzo wielką położyła przeszkodę, jest sama tej zasady prostota będąca skądinąd prawdziwą jej zaletą. Skoro tylko zrozumianą i do powinności życia zastosowaną zostanie żadnego więcej nie przypuszcza zgłębiania, a bardzo mało objaśnienia. Dokąd jak było w początkach i zawsze nieodmiennie trwać miało łączono ją z nieustannym Pisma Świętego czytaniem, dotąd wystarczała do nauczania chrześcijan głównych powinności życia i do przekonania ich o obowiązku wykonywania tychże. Od niego nawet oddzielona, a przeniesiona do kano-nów przez sobory wydanych, do dekretów papieskich i do wszystkich podania kościelnego przepisów służyć jednakże mogła do kierowania ludźmi w celnych okolicznościach tak prywatnego, jak publicznego życia, a to tym bardziej ino więcej duchowieństwo mieszało się w rzeczy światowe i im więcej spraw cywilnych pod władzę swoją podgarnęło. Nie pojmowano przeto potrzeby ciągłego i dokładnego przedmiotów moralnych zgłębiania. Wszystkie nauki cnoty podawała Biblia w pojedynczych przysłowia-
ch nie układając ich w żadne prawdziwe systema i żadnego jej nie nadając porządku. Nauczyciele chrześcijańscy tejże samej trzymali się drogi. Podali wiele nowych i bardzo roztropnych przepisów, niektórzy upominania swoje wzmocnili prawdziwą wymową, ale żaden nie myślał o zgłębianiu ludzkiej natury o poznaniu istoty obowiązków człowieka. Stąd poszło, iż ojcowie kościoła lubo mocno zajęci ułożeniem dogmatycznego systematu, lubo wydający liczne i głębokie dzieła na objaśnienie i okazanie wyroków wiary lub usiłujący podnieść do najwyższego doskonałości stopnia część teoretyczną religii; mało jednak wpłynęli do naukowego udoskonalenia moralności, mało w tym przedmiocie dzieł napisali, a od epoki zaprowadzonego chrześcijaństwa aż do odrodzenia się nauk w czternastym i piętnastym wieku, filozofia moralna niemal ugięciem leżała. Filozofię spekulacyjną przez wszystkie niemal średnie wieki kształcono, nie wzbogacono jej wprawdzie rzetelnymi i użytecznymi wiadomościami, przynajmniej jednak rozum przez nie ćwiczone; część nawet dogmatyki metafizycznej zachęcała do podobnych badań i obfitych materiałów filozofii scholastycznej dostarczała. Lecz na uprawę moralnej filozofii przez cały ten przeciąg czasu żadnego niemal względu nie miano. Zastępowały jej miejsce estetyka i kazuistyka, dwie formy, które moralność kościelna koniecznie przybrać musiała. Ponieważ ta zalecała najcelniej ćwiczenia nabożeństwa, zaprzędania się samego siebie, posłuszeństwa – rozmaite pokuty i modlitwy, zastanawiano się przeto nad tym wszystkim obszernie, podawano drobne i szczególne reguły, a zbiór tych uwag i reguł wraz z zachęcaniem do wykonywania owych stano-

wił przedmiot ascetycznych bolączek. Ponieważ z drugiej strony od początku chrześcijaństwa, czysta nawet i ewangeliczna moralność nigdy inaczej przez nauczycieli kościelnych ludowi podawaną nie była, tylko w krótkich wzajemnie z sobą nie połączonych i niczemu nie okazanych naukach, stąd w dalszym czasie, kiedy mianowicie prawdziwą cnotę na szczególnych raczej uczynkach, a nie na wewnętrznym usposobieniu umysłu i serca zakładać zaczęto, poszło iż badania także moralne ograniczono coraz bardziej do pojedynczych zdarzeń, a mianowicie do przypadków, ku czemu niemało posłużył duch drobiazgowego szperania w tych wiekach panujący.

Opracowała *Marta Agata Chojnacka*